

### III. ARTYKUŁY RECENZYJNE

BOGUSŁAW LEŚNODORSKI (Warszawa)

#### **W sprawie wykładu historii doktryn politycznych i prawnych**

**W związku z pracą Henryka Olszewskiego, Historia doktryn politycznych i prawnych, Poznań, 1973, PWN, ss. 475**

„Jedna z najmłodszych dyscyplin prawoznawstwa”, jak przypomina to autor w pierwszym zdaniu książki, historia doktryn politycznych i prawnych obficie obrodziła w ostatnich dziesiątkach lat w Polsce w podręczniki uniwersyteckie i wydawnictwa źródeł o charakterze dydaktycznym. Zapowiedzią nowej w tym zakresie orientacji były przed 1939 r. znakomite skrypty Jerzego Landego, doprowadzone do początków XVIII w.; słuszenie przypomniano je po wojnie w druku. Są wśród nowych podręczników rzeczy wybitne i oryginalne, jak zwłaszcza zarys pióra Konstantego Grzybowskiego doprowadzony do końca XVIII w. Szkoda, że nie doczekały się, jak dotąd, łącznego wydania skrypty tego uczonego, sięgające do Wiosny Ludów. Powitaliśmy ostatnio z uznaniem na wydziałach prawa i administracji ukazanie się nowego wydania podręcznika Jana Baszkiewicza i Franciszka Ryśzki (1973), rzeczy również wybitnej w pierwszej części, udoskonalonej w nowym wydaniu w drugiej, obejmującej wiek XIX i XX. W świetle tych podręczników gasną szczęśliwie w naszej pamięci niektóre dawniejsze ujęcia, także te, które pod pozorami szaty marksistowskiej zawierały wywody formalistyczne, nie wychodzące poza referowanie dzieł i życiorysów. W obecnych ujęciach Baszkiewicza, Grzybowskiego, Olszewskiego trafnie ukazują się powiązanie, które występuje w dziejach pomiędzy rozwojem społeczno-ekonomicznym i politycznym, pomiędzy rozwojem myśli filozoficznej i kultury a koncepcjami politycznymi i prawnymi. Z przedstawieniem ich uwarunkowania przez siły i okoliczności danego czasu i miejsca (kręgu cywilizacyjnego) podręczniki te łączą analizę i syntetyzujący obraz trwałych wartości myśli ludzkiej i ciągnących się poprzez dzieje i ich dramaty oraz tragedie dążeń do kształtowania świata. Czynią to w sposób, jak ukazywał to Jerzy Lande, jako pierwszy w Polsce, reprezentujący trojaki postawy i poglądy: zmiany aktualnego porządku społecznego, utrwalenia go wbrew innym dążeniom do innowacji lub uwstecznienia.

Przy dużym bogactwie treści zawartych w nowych podręcznikach zwraca uwagę jedno wyraźne, a merytorycznie nie uzasadnione, ograniczenie. Co prawda Henryk Olszewski zakłada, powtarzając zdanie Grzybowskiego (s. 6), że „historia doktryn jest historią poglądów na strukturę polityczną społeczeństwa — w tym zaś przede wszystkim na państwo jako najważniejsze zjawisko tej struktury” (co może być dyskusyjne, ale nie warto jest spierać się na tym miejscu o definicje) „oraz na obowiązującą w społeczeństwie prawo” (co znowu może nasuwać wątpliwości co do ograniczania obrazu do prawa obowiązującego). Jednak wolałbym, aby przedmiot nosił nazwę „historii doktryn prawno-politycznych”. Oto w obecnym zaprogramowaniu przedmiotu, poczynając od jego nazwy, uderza przewaga elementów politycznych, niedosyt prawnych. Jeśli idzie o koncepcje prawne, omawia się w naszych podręcznikach w zasadzie tylko ogólne kierunki, ogólną teorię (czy filozofię) prawa i, co szczególnie jest widoczne, wielkie szkoły prawa w XIX i XX w., a poza tym omal wyłącznie problemy ustrojowe, historię prawa państwowego. Poza podręcznikami lub zaledwie na ich marginesach pozostają koncepcje dotyczące historii prawa cywilnego czy karnego, administracji. A jakże ciekawe i pożyteczne byłoby ukazanie historycznych i współczesnych związków tych różnych dziedzin prawa także poprzez doktryny. Myślę, że postulat rozbudowania dyscypliny w tych kierunkach przy niejakej powściągliwości w zakresie historii politycznej jest w tej chwili najważniejszy. W żadnej mierze nie oznacza on jednak jakiegokolwiek ograniczania ogólnej wizji społeczeństwa i państwa, także stosunków międzypaństwowych.

Największą zaletę książki Henryka Olszewskiego stanowi jasność konstrukcji i przedstawienia całości ukazywanego w podręczniku rozwoju myśli i ludzkiego wysiłku, a w tym rozwoju w przystępny sposób wielu trudnych przecież i zawiłych zagadnień. Walory dydaktyczne książki wyśuwają ją od strony szkół wyższych na czoło naszych podręczników z historii doktryn. Ujmuje też czytelnika staranna stylistyka. Trafny i pożyteczny jest wybór podanej przy końcu każdego ustępu, dostępnej młodemu umysłom, literatury. Nie widzę natomiast konsekwencji w przypisach prócz założenia najczęstszego odwoływania się — i słusznie — do podręczników Baszkiewicza i Grzybowskiego, w drugim przypadku także do innych prac tego uczonego. Obaj ci autorzy utorowali drogę wszystkim ich następcom. Zresztą i inne przypisy zdają się świadczyć o tym, z kim H. Olszewski się zgadza i z kim sympatyzuje. Ma po temu prawo. Nie mówią jednak te przepisy o dalszych różnicach zdań i sporach naukowych.

Stan badań, szczególnie w Polsce, ale i w innych krajach, jak i wspomniane sugestie płynące z prac najbliższych Henrykowi Olszewskiemu autorów sprawiły, że najwięcej powiedziano tu i w sposób najbardziej gruntowny, w zakresie sięgającym połowy XIX w. W następnych wy-

daniach książki, które niewątpliwie nastąpią, warto będzie dokonać ze względów dydaktycznych pewnych skrótów, w zbędnym niekiedy wyliczaniu znacznej liczby postaci (jak sofistów czy heglistów). Rozumiem jednak, jak trudno dojść tu do powszechnej zgody. Oto sam nie mogę się powstrzymać również od propozycji pewnych uzupełnień.

Gdy mowa o humanizmie, m. in. o jego „prekursorach” (s. 82), warto wyjaśnić różne znaczenia terminu i pojawianie się w dziejach różnych humanizmów czy różnych kierunków humanizmu jako prądu wieczego, jego *corsi e ricorsi*, oczywiście trwałych wartości i wielkich przemian aż po współczesne fenomeny. W przypadku literatury dotyczącej XVI i XVII w. nie spotkałem książek W. Voisé o myśli naukowej i społecznej tych stuleci (poza książką o Fryczu, s. 123 i nast.). Gdy mowa o kontrreformacji (s. 123 n) warto będzie w przyszłości dorzucić, chociażby krytycznie, informację o stanowisku naukowym, które przyjmuje „reformację katolicką”, jak we współczesnej literaturze francuskiej. Na s. 133, w przypadku Ludwika XIV, nasuwa się postulat rozwinięcia uwag, które mówią o jego „monarchii administracyjnej”, a ściślej o dziele jego ministrów, jak np. Colberta. Z niewiadomych przyczyn nie ma na przełomie XVII i XVIII w. tak i wielostronnej postaci, także od strony zainteresowań prawno-politycznych, jak doradcy Piotra Wielkiego — Gotfryda Wilhelma Leibnitza. Na coś więcej niż tylko wymienienie nazwiska zasługuje jeden z jego następców, także w wymienionym powyżej zakresie, Chrystian Wolf (s. 138). Autor omawianego podręcznika ulega tradycji, według której szczególnie wiele uwagi zwykło się u nas przywiązywać do Anglii i Anglików. W tej zaś części Europy, w której znajduje się Polska, nieporównanie większe poza takim pisarzem, jak John Locke — aż do drugiej połowy XVIII w. było znaczenie Niemców i Włochów.

Przesadne jest twierdzenie, iż „wiek XVIII był już na wskroś laicki” (s. 164). Mentalność i świadomość nawet największych, tym bardziej pomniejszych oświeconych, była najczęściej niespójna, przepełniona najrozmaitszymi elementami, niejednen raz sprzecznymi z sobą. Było to osobliwie widoczne w krajach środkowej i wschodniej Europy, jak również Nowego Świata w obu Amerykach. Nie można też nie dostrzec Oświecenia wyznaniowego (katolickiego, protestanckiego w różnych odmianach).

Tradycyjne jest spojrzenie autora na absolutyzm oświecony. Sprowadza ono ów system w znacznej mierze do zabiegów mających na celu „uniknięcie rewolucji”. Nie przesadzajmy, rozróżniając też odpowiednio istotne zresztą obawy. Nie one jednak przeważały. Swoją drogą aż do rewolucji we Francji w 1789 r., a właściwie do dalszych jej lat i wydarzeń, — nie było jeszcze w pełni wykształcone ani pojęcie ani założenie rewolucji socjalnej. Terminem „rewolucja” obejmowano różne treści i zakresy. Rozumiemy też dzisiaj, że jeśli „władca oświecony chętnie manifestował swą nowoczesność”, jak pisze autor, nie zawsze oznaczało to

coś więcej, ale właściwi twórcy systemu, to znaczy ministrowie i inni urzędnicy, liczni prawnicy i ekonomiści, przede wszystkim doradcy-filozofowie zmierzali do odpowiadającego epoce unowocześnienia danych krajów i świata. System zrodził pojęcia „kraju zacofanego” (po raz pierwszy użył go Fryderyk II) i „cywilizacji zacofanej” (jak u nas), „innowacji” na wielu polach, „wzrostu”, „despotyzmu legalnego” i „państwa dobrobytu”, rzecz prosta w określonym znaczeniu klasowym i ustrojowym.

Równocześnie wśród wielu ukazanych tu kierunków myśli mało jest prawniczej, specjalistycznej z pozoru, a bardzo ogólnoludzkiej. Myślę w szczególności, ale to jeden z przykładów, o szkole humanitarnej w prawie karnym. Jeśli idzie o sprawy polskie, warto będzie w późniejszych wydaniach uwzględnić ówczesne tłumaczenia na język polski wielu dzieł czołowych pisarzy wieku. W przypadku Jana Jakuba warto może dorzucić, bo niezależnie od intencji danego myśliciela ileż to było różnych, późniejszych interpretacji jego poglądów, że obok traktowania go przez jednych — i to fakt najczęstszy — jako prekursora mieszczańskiej demokracji, inni (osobliwie pochodzący z Polski, J. L. Talmon, *The Origins of Totalitarian Democracy*, London 1952) widzą w nim wraz z jakobinami praojca dyktatury totalitarnej.

Na s. 203 i n. zbyt wąsko omawia autor „doktrynę polityczną rewolucji amerykańskiej”, a ściślej trzeba rzec — i to widać również u Henryka Olszewskiego — doktryny tego czasu, przecież różne, a wraz z nimi fakty tworzenia się nowego państwa i nowego narodu. Rzadki to przypadek wyjścia autora poza Europę. Niesłuszne byłoby pomawianie autora o europocentryzm, aczkolwiek widoczny jest on w tej książce. Ale nie sposób w naszych warunkach, przy dzisiejszym przygotowaniu, a raczej nieprzygotowaniu nie tylko studentów, lecz i wykładowców, wychodzić śmieiej w stronę innych cywilizacji, innych kręgów. Natomiast należy oczekiwać szerszego uwzględnienia poza wielkimi cywilizacjami starożytności, o których jest tu mowa, przynajmniej niektórych powiązań Europy z innymi kontynentami i innymi sferami myśli. A zatem w średniowieczu należy oczekiwać ukazania wielkich wpływów na Europę myśli arabskiej, a potem by skoczyć w wiek XVIII i XIX oddziaływań europejskich w świecie, związanych z wielką ekspansją Europy. Na przykładzie europejsko-amerykańskim, gdy idzie o Amerykę Północną, warto ukazać wzajemne oddziaływania, a jakiejś wzmianki wymagałyby sprawy Ameryki Południowej i Azji.

W przypadku literatury dotyczącej przełomu ostatnich lat XVIII w. i pierwszych XIX w., upomnieć się warto o większe prace J. Godchaota (*La Grande Nation*), także A. Soboula (w tym przypadku również o tłumaczenia na język polski).

I oto rozległość i barwa kreślonego przez Henryka Olszewskiego obrazu nie zaciera się, gdy wraz z nim przechodzimy na karty książki,

poświęcone nowszym czasom. W sposób, jak dotąd najciekawszy i najbardziej dla studentów zrozumiały, zarysowano tu różne kierunki myśli i różne stanowiska doktrynalne w wieku XIX. A wiek to ważny, wciąż jeszcze mało znany i w niedostateczny sposób powiązany, chociażby przez zaprzeczenia, z naszym stuleciem. Jest dużą zasługą Henryka Olszewskiego, iż będąc historykiem innej epoki, umiał tak bardzo wejść również w inne czasy i poznać innych ludzi. Czy jednak całkiem już innych? Mogłoby się komuś wydawać, iż poznanie takich kierunków, jak anarchizm czy syndykalizm nikomu nie jest już potrzebne. Ale pogląd byłby to ubogi i mylny. A różnych „neo”-kierunków w świecie współczesnym, jak liberalizmu czy konserwatyzmu, także nie sposób jest zrozumieć bez wcześniejszego poznania ich rodowodu.

Przechodząc do formacji kapitalistycznej pożądanę będzie ze względów tyle naukowych, ile dydaktycznych, sięgnięcie do tej części książki S. Kurowskiego (*Historyczny proces wzrostu gospodarczego. Analiza trendów sekularnych...* 1963), w której ukazuje on stopniowe, ale silne zmniejszanie się odległości pomiędzy rewolucjami społeczno-politycznymi (jak angielską, amerykańską, francuską) i większymi reformami w XIX w. a rewolucjami industrialnymi i technicznymi, tak znamienymi dla nowszych i najnowszych czasów, decydującymi o ich obliczu.

Wątpliwie jest tak generalne, jak to czyni się zazwyczaj i jak to czyni autor, przeciwstawianie sobie oświecenia i romantyzmu od strony państwa i narodu. Owszem, w Niemczech romantyzm przyniósł co prawda nie tyle „wielką rehabilitację państwa” (s. 227), ile jego ubóstwienie ze względu na ich specyficzne warunki. Ogólnie biorąc, było jednak przeciwnie, to oświecenie mówiło przede wszystkim o państwie, to romantyzm głosił idee narodu.

I znowu — przykładowo — nadmiar szczegółów, jak w przypadku nazwisk ludzi prawicy i lewicy heglowskiej (s. 243). O Dembowskim jednak warto by powiedzieć coś więcej, nie ograniczając się w tym kontekście li tylko do zacytowania nazwiska. Niezależnie od poczynionych później uwag o roli Dembowskiego w rewolucji krakowskiej 1846 r., a właśnie od strony połączenia przezeń teorii Hegla i Feuerbacha, jak i własnych tez o „twórczości” i społecznym działaniu. Swoją drogą warto przypomnieć jeszcze szerzej w kontekście europejskim znaczenie rewolucji krakowskiej, w szczególności jej pierwszego manifestu. Bo stał się znany w Europie, jak najwyżej ocenili go Marks i Engels, a w czasie ostatniej wojny, gdy staraniem ministrów oświaty krajów walczących z hitleryzmem podjęto przygotowanie do wydania później, w Londynie w 1955 r., trzutomowego zbioru *The European Inheritance*, w zbiorze tym umieszczono jeden jedyny dokument polski in extenso, jako największy wkład myśli polskiej do dziejów i dziedzictwa Europy, to znaczy manifest 1846 r.

Nie bardzo zgadzam się z tradycyjnymi poglądami na liberalizm poli-

tyczny i gospodarczy. Zresztą nie jest to jedynie moje jakieś wyjątkowe zdanie. Wybitny ekonomista Gunnar Myrdal powiada, że być może były kiedyś urzeczywistniane idee liberalne w pełni, ale chyba przez mgnienie oka. Najkrócej mówiąc ów przysłowiowy „stróż nocny” według Anglików, a „żandarm”, co brzmi wyraziściej, według Francuzów, był silnie uzbrojony, także w normę prawa, państwo rozwijało szeroko zakrojoną działalność ustawodawczą i administracyjną przez cały wiek XIX. Prawda, by nie tyle reglamentować wówczas „od wewnątrz”, ile chronić rozwijający się kapitalizm i określone grupy interesów (s. 244 i n.).

Pomyłką jest (ale potknięcie tego rodzaju należy w książce do rzadkości) przypisanie raz (na s. 254) Radiszczewowi elementów liberalizmu, gdy krótko potem autor trafnie mówi o nim jako o rewolucyjnym demokracie (s. 263/4). Te i inne zagadnienia rosyjskie XVIII i XIX w. najlepiej u nas przedstawia Andrzej Walicki. Drugą pomyłką na tejże stronie jest określenie adaptacji dzieła Beniamina Constant przez Wincen- tego Niemojowskiego raz jako „kompilacji” a później na s. 269 jako „streszczenia”. Było to ciekawe, godne bliższego rozbiórki połączenie też francuskiego doktrynera nie z innymi liberałami z Zachodu, lecz z własnymi poglądami i wnioskami na przyszłość Niemojowskiego, przy znacznym rozwinięciu tekstu pierwotnego. Znamienna to rzecz dla polskiego gruntu, w starciu z republikanizmem pochwała swoiście pojętej monarchii konstytucyjnej.

W pozornie tylko łatwym ukazaniu marksizmu, który Henryk Ol- szewski przedstawia nader plastycznie i w sposób, który może przemówić do młodych umysłów, warto będzie w przyszłości bliżej ukazać wspomnianego tu jedynie marginalnie, a najbardziej oryginalnego na gruncie polskim teoretyka tego kierunku, to jest Kazimierza Kelles-Krauza. Przypomniano ostatnio w wyborze jego prace, pisano o nim dość dużo, ston- sunkowo najpełniej przedstawia jego życie i prace monografia Wiesława Bieńkowskiego.

Najmniej rozpoznał autor myśl katolicką. Zaciążyło tu ograniczenie się do „władców” Kościoła, w każdym razie prawie zupełne, a zajęcie się encyklikami, chociażby w ślad za Konstantym Grzybowskim, nie wystarcza. I tak próba — b. krótka — wyjaśnienia tak ciekawie rozwijającego się m. in. w Polsce neotomizmu przez stwierdzenia, iż zajął się on raz jeszcze zagadnieniem osobowości, podporządkowaniem postępowania człowieka zbawieniu, jak i poddaniem wszystkich czynności i dążeń ludzkich polityce Kościoła — zawodzi, upraszcza (s. 324).

Godny jest uwagi, „dość ściśle”, jak zaznacza autor, ale właśnie nie za bardzo, oparty na refleksjach K. Grzybowskiego (*Ojczyzna — naród — państwo*, 1970) rozdział zatytułowany „konflikty ideowe i kry- zys ideologii w polskim społeczeństwie mieszczańskim” (s. 345). Obejmuje pokrótce różne czasy od 1864 do 1939 r. Razi on jednak w tej książce

formą eseistyczną, a to znaczy i luźnym wyborem pewnych idei i ludzi. W przypadku Romana Dmowskiego trzeba dojrzeć np. w omówionych dość szeroko *Myślach nowoczesnego Polaka*, obok wyraźnie wstecznych także poglądy na potrzebę cywilizacyjnego postępu. Brak w tym rozdziale myśli ludowej. W gruncie rzeczy dominują dwie postacie: Piłsudski i Dmowski.

W rozdziale o leninizmie (s. 361 i n.), napisanym również wnikliwie i interesująco, warto będzie w następnych wydaniach wyjść w wykładzie poza prace samego Lenina i ukazać ścieranie się różnych kierunków, m. in. w poglądach na państwo i prawo, ukazać meandry rosyjskiej i radzieckiej teorii prawa. Jeśli idzie o Lenina, warto będzie dorzucić tak celnie przez Andrzeja Burdę przeanalizowane jego potępienie biurokracji rosyjskiej z czasów caratu, jak i krytykę wdzierania się biurokracji do aparatu nowej państwowości.

Gdy mowa o L. Petrażyckim (s. 396), wypowiadałam się zawsze za uwzględnieniem, iż teoria jego nosiła cechy nie tylko i przede wszystkim psychologiczne, lecz i socjologiczne. Ukazywał to Lande. W zakończeniu odpowiedniego ustępu książki nasuwa się postulat uwzględnienia dalszych wpływów Petrażyckiego na naukę światową poprzez jego uczniów Rosjan, działających po rewolucji, zwłaszcza w USA, i ich z kolei następców. Parokrotnie przypominał ostatnio tę teorię w erudycyjnych studiach J. S. Langrod<sup>1</sup>.

Istotna zmiana powinna zająć, sędzę, w rozdziale książki, który mówi w sposób uogólniający o „ideologii faszyzmu” (s. 410 i n.). Rozumiemy, iż w obrębie koncepcji i systemów autorytarnych można i należy mówić o różnych odmianach faszyzmu.

I wreszcie, nie jest to rzecz u nas codzienna. Podręcznik Henryka Olszewskiego odważnie doprowadza czytelnika do czasów nam współczesnych, do spraw, wielkich konfliktów i zmagania, do rozterek dnia dzisiejszego. Także na tym obszarze zawiera sporo ujęć ważnych i ciekawych.

Na s. 460 w spisie wybranej literatury jest mowa o „współczesnym obliczu trockizmu”, ale nie ma w książce Trockiego i nie ma „trockizmu” we właściwym, wcześniejszym rozdziale, który dotyczy Rosji i Związku Radzieckiego.

Kończę wyrażeniem przekonania, że w następnych wydaniach podręcznika, autor powie jeszcze wiele nowego, a nakreślone już obrazy utrwali, gdzieś skróci, gdzie uzna to za stosowne — skutecznie uściśli.

BOGUSŁAW LEŚNODORSKI  
(Warszawa)

---

<sup>1</sup> Przegląd wielojęzycznej literatury zawiera w szczególności G. S. Langrod, M. Vaughan, *The Polish Psychological Theory of Law*, w: *Polish Law Throughout the Ages*, ed. W. J. Wagner, Stanford 1970, s. 299 i n.

